DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda $\frac{1}{13}$ Czerwca 1855 roku. № 152. Jutro Ś. Bazylego Biskupa. Wschód słoń. o god. 3 min 40. — Zachód o g. 8 m. 20.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Po dwudniowem silnem bombardowaniu, 26 maja (7 czerwca) o godz. 7éj po północy, nieprzyjaciel, trzema dywizjami Francuskiemi atakował i zajął reduty: Kamczacką, Selengińską, Wołyńską i baterję pomiędzy redutą Selengińską i bastjonem Ner 1. Reduta Kamczacka została odebraną przez naszych, ale rezerwy nieprzyjacielskie znowu ją opanowały. Po krwawym boju ostatecznie odebrano tylko baterję. Strata nasza dochodzi do 2,500 w poległych i ranionych. Wojska nasze walczyły wybornie, czego dowodem strata nieprzyjacielska, naszę przewyższająca, 275 jeńców Francuskich, pomiędzy któremi 7 oficerów i dwa zdobyte w boju działa górne Francuskie. Nieprzyciel dotarł do samego mostu Kilenbalskiego i do rowu bastjonu Korniłowa, gdzie mu ubito wielu ludzi.

Na innych punktach półwyspu nic ważnego nie zaszło. (*Gazeta Rządowa*).

Od jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa otrzymano 21 maja (2 czerwca) kopję raportu dowodzącego wojskami we wschodniéj części Krymu rozlokowanemi, jenerał-lejtnanta barona Wrangel, z daty 13 (25) maja, o zajęciu przez nieprzyjaciela Kerczu i Jenikale. Komunikujemy obecnie to doniesienie jako dodatek do podanéj poprzednio wiadomości telegraficznéj.

Kopja raportu dowodzącego wojskami we wschodniéj części Krymu rozlokowanemi, jenerał-lejtnanta barona Wrangel, do główno-dowodzącego lądowemi i morskiemi siłami wojennemi w Krymie, jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa, z daty 13 (25) *maja* 1855 *r.*

12 (24) maja z rana, pojawiła się w ciaśninie Kerczeńskiéj flota nieprzyjacielska z 70 statków złożona. Z powodu mgły spostrzeżeno flotę pomienioną wówczas dopiero, gdy była już na wysokości latarni Takylskiéj. Wnet potem otrzymałem raport komendanta Teodozyjskiego donoszącego, że znaczna flota nieprzyjacielska popłynęła ku Kierczowi, a jen.-adjutant Kotzebue zawiadomił mię jednocześnie, że około 70 statków nieprzyjacielskich odpłynęło z Sebastopola z wojskiem do wylądowania przeznaczonem, a 25,000 wynoszącem. Zjawiwszy sią niespodzianie naprzeciw wsi Kamysz-Burun i umieściwszy swe wielkie okręta po za sięganiem wystrzałów z baterji Pawłowskiéj, parostatki zaś z łodziami wiosłowemi koło samego brzegu, pod zasłoną ognia ze swych statków, nieprzyjaciel począł wylądowywać. Podczas gdy się to działo, jedna z łodzi kanonjerskich zbliżyła się do baterji; lecz spotkana wystrzałami, odpłynęła wkrótce za sięganie takowych. Tymczasem wylądowało 6 kolumn piechoty nieprzyjacielskiéj, która posuwała się z tyłu baterji. Ustępując w obec znacznie przemagających sił, wojska tę baterję zajmujące zagwoździły znajdujące się na niéj działa i cofnęły się w kierunku ku stanicy Sułtanówce, zniszczywszy wpierw wszystkie zasoby wojenne.

Wówczas nieprzyjaciel wpłynął z częścią swych parostatków do zatoki Kereczeńskiéj. Z powodu wyraźnéj niemożności sprzeciwienia się temu napadowi, rozkazałem zniszczyć znajdujące się w Kerczu składy rozmaitego zboża i furażu, oraz te statki, które mogły stać się zdobyczą nieprzyjaciela; na skutek tego rozporządzenia spalono: parostatek wojenny *Moguczyj*, który naprawiał się i był z tego powodu bez maszyny, oraz parostatki prywatne *Berdiansk* i *Doniec*; o losie zaś parostatku *Argonaut*, nie mam jeszcze wiadomości, wszelakoż odpłynął za przylądek.

Fort Kercz-Jenikalski dawał ze skutkiem do samego wieczora ognia silnego przeciw parostatkom nieprzyjacielskim, które kierowały się do ciaśniny Jenikalskiéj, i nie prędzéj jak za nadejściem nocy poczęto zagważdżać działa i niszczyć wszystko, cokolwiek dostać się mogło w ręce nieprzyjaciela, poczem załoga korzystając z ciemności, wyszła z fortu.

Wszystkie nasze wojska, które się w Kerczu i w baterji Pawłowskiéj znajdowały, cofnęły się z nic nie znaczącą stratą. Co się tyczy załogi, która Jenikale broniła, wiadomo mi jest, że ta zmuszona była skierować się nie drogą pocztową ku Sułtanówce, lecz na prawo od takowéj, inną równoległą do niéj drogą najbliższą od morza Azowskiego.

Przybyłem dziś do wsi Argin, gdzie zgromadza się cały oddział, z którym mają się tamże połączyć pułki: Huzarów Wielkiego Księcia Sasko-Wejmarskiego i dragonów księcia Emila Heskiego, oraz baterja Ner 26 artylerji konnéj. Nie mogłem zatrzymać się bliżéj od Kerczu dla braku wody na téj przestrzeni; przytem miałem na widoku danie Teodozji pomocy na przypadek, gdyby nieprzyjaciel próbował cokolwiek przeciw niéj przedsiębrać.

Po połączeniu się ze mną powyższych posiłków, zamierzam działać stosownie do biegu okoliczności.

(*Inwalid Ruski*).

Jenerał-adjutant książę Gorczakow nadesłał z Sebastopola za pośrednictwem telegrafu przez Mikołajew, następującą depeszę z dnia 20 maja (1 czerwca): 15 (27) maja nieprzyjaciel był w Berdiansku i spalił tam dwa domy, statki do żeglugi nadbrzeżnéj i znaczną część składów pszenicy. 17 (29) maja eskadra z 16stu statków wojennych zjawiła się w ciaśninie Geniczeskiéj. Nieprzyjaciel zażądał przez parlamentarza, wydania znajdujących się tam statków i rządowych zapasów zboża, ale otrzymawszy odmówną odpowiedź, rozpoczął z eskadry ogień, od którego zapaliły się niektóre statki i znajdujące się na brzegu składy zboża. Wystrzały kartaczowe dwóch naszych dział polowych, postawionych przy ciaśninie przez fligel-adjutanta księcia Łobanowa Rostowskiego, zmusiły szalupy nieprzyjacielskie, podpalające statki, do odpłynięcia od brzegu. D. następnego 18 (30) t. m. nieprzyjaciel nic przeciw Geniczeskowi nie przedsiębrał.

Pod Sebastopolem i na innych punktach rozlokowania wojsk naszych w Krymie od 17 do 20 maja (29 maja do 1 czerwca), nic szczególniéj ważnego nie zaszło. (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Zarząd Warszawskiego ober-policmajstra. — Onegdajszéj nocy, dwaj więźnie osadzeni w tutejszym domu badań, a mianowicie Felix Dąbek i Józef Jarczyński, z których pierwszy jako jeden z najśmielszych i najprzebieglejszych zbrodniarzy nader niebezpiecznym jest dla społeczeństwa, przez wyłamanie muru w kloace wydobyli się na dziedziniec, z którego za pomocą przystawionych kilku desek z ogródków spacerowych, mur opasujący przebyć i ucieczkę dokonać zdołali. Zarząd Warszawskiego ober-policmajstra załączając rysopis wymienionych zbrodniarzy, wzywa pp. właścicieli i rządców domu, ażeby jak najściślejsze śledztwo zarządzili w swych posesjach w celu wykrycia tychże zbrodniarzy, niemniéj wszystkie osoby, którebу jakąkolwiek wiadomość o nich dostarczyć mogły, ażeby z takową bezwłocznie do tegoż zarządu zgłosiły się. Rysopis zbiegłych zbrodniarzy: 1) Felix Dąbek ma lat 27, wzrostu dobrego, twarzy ściągłéj brunatnéj, włosów na głowie ciemno-blond, czoła niskiego, oczu jasno-niebieskich, nosa miernego, znaków szczególnych żadnych; ma ślady na obu nogach od ciągłego noszenia kajdan; był ubrany w koszulę więzienną z cechą W. J. W. z roku 1855, spodnie płócienne białe i buty (ciżmy) żołnierskie. 2) Józef Jarczyński, ma lat 19, wzrostu małego, twarzy ściągłéj, włosów na głowie blond, czoła niskiego, oczu piwnych, nosa ściągłego, znaki szczególne żadne; był ubrany w palto granatowe, spodnie nankinowe koloru szarego, chustkę jedwabną czarną na szyi, w buty i w koszulę skarbową z cechą wiezienną W. J. W. z r. 1855.

— Nocy wczorajszéj pod Nrem 1215 przy ulicy Pańskiéj, w posesji drewnianéj należącéj do staroz. Centnera, wszczął się pożar, skutkiem którego spaliły się facjaty frontowe z całym dachem i w oficynie część dachu. Pożar przez straż ogniową ugaszony został; przyczyna dotąd niewiadoma. Szkody stąd wynikłe mniéj więcéj na rs. 700 liczyć można.

— W dalszym ciągu ciągnienia 5éj klasy 85éj loterji klasycznéj, znaczniejsze wygrane padły na Nra następujące: Ner 12,513 wygrał rs. 2,000, Ner 18,976 rs. 500, a Nr

---

ŚMIECIŃSKI.

UKRAIŃSKA POWIEŚĆ SZLACHECKA.

przez

Alexandra Grozę.

(Ciąg dalszy).

Ile przez życie on nawiązał tego
Któż tam policzy... hej! hej! gdzież te wody?
W które on swoje zapuszczał niewody?
Gdzież lasy, co je obrzucał sieciami?
Wszystko zginęło za siedmio górami,
Wszystko zginęło za mglistym tumanem,
Za długim wiekiem po świecie styranym.
Któż był ten starzec?... Któż! sioła Smiecina
Kamień węgielny, — główna podwalina,
Osadczy... Dziś nam miano niepojęte
A w owe czasy, zaledwie nie święte.
Na jego słowo lud z siedzib ruszony
Szedł na pustkowia i w dalekie strony,
I siadał w pośród głuchych stepów, jarów
Gdzie ongi kosze siedziały tatarów...
Gdy podczaszemu Bóg pobłogosławił
Że kupił ziemię; to przed nim się zjawił
Tymko Zozula i rzekł ot ja sięgę
Pierwszy na waszéj ziemi, i wam będę
Osadczym. Zaraz podczaszy zbudował
Chatę z świetlicą i tę mu darował;
Osadczy pańskiéj pamięci poleci
I swój dobytek i żonę i dzieci
A sam w świat, oto z każdo-roczną wiosną,
Z lecącem ptastwem, tłumy ludu rosną,
I w nowych chatach jak roje siadają
Co panu swemu miód i wosk składają:
Nie przeszło dziesięć lat aż owa młoda,
Już na wieś piękną przerosła słoboda
Jeszcze lat dziesięć starań i zabiegów
I staw się jasny rozesłał wzdłuż brzegów,
Pomiędzy jary huczny młyn zaszumiał
I swoim szumem stepu ciszę zdumiał.
Powstała cerkiew i dwór okazały,
A jakby wieniec zasłużonéj chwały
Sad go zielony do koła otoczył.
Jeszcze lat dziesięć, wszystko coś tu zoczył
Dorosło swojéj miary, przeznaczenia!
Ktożtu swojego oka i ramienia
Szczerzéj dokładał, okrom podczaszego?
O nikt zaprawdę! nikt nad osadczego!
A czy podczaszy zawdzięczać mu umiał?
O czytelniku pewniebyś się zdumiał
Gdybyć osadczy swe pola, futory,
I swe pokazał spichrze i obory,
I jak dwór chatę, gdzie świetlicy ściany
Pięknie kwieciste ubrały dywany
Gdybyć pokazał, córki krasnolice,
Iedne dziewuchy, drugie mołodyce,
Syny jak dęby, i ich żony hoże,
I dziatwę, co tam jak z przetaku zboże
Sypie się z sieni chaty, na podwórze...
Podczaszy, paroch, osadczy — konary
Jednego dębu. Potrójny pień stary
Zazieleniła latorośl szczęśliwa; (czywa
W ich szczęściu, szczęście ich wszystkich spo-
I w siebie wszystkie serca, oczy bierze:
Z téj strony paroch za Cyrylkiem strzeże,
Z téj znów osadczy, ale przyszła pora
Bliższego stróża, pana derektora.

VI.

Mistrze mądrości, dziś jeżdżą w karecie
I trza ich szukać gdzieś po całym świecie,
A w one czasy, to na Sty Jerzy
To na Jan Sty piechotką zabieży,
Coraz w twe progi, apostoł mądrości,
Za półtorasta złotych, się rozgości:
Jeśli postrzeżesz, że nie tęgiéj głowy,
Że słaby w ręku, kłaniam i już nowy,
Zawitał mędrzec. „Dziatwa się uciszy,
Przecie poczuły w domu kota, myszy?
A dobrze, dobrze... proście derektora,
Wypijem wódki, canonica hora.“

8,955, 9,089, 13,213, 16.106, 17,773, 19,166, 20,306, 20,927 i 21,759 po rs. 200.

— Dowóz wełny na targ teraźniejszy, rozpoczął się i wynosi pudów 452 funtów 7; niezbywać będzie na baranach, bo też jest ich potrzeba dla uzupełnienia strat zeszłorocznych; nadeszły już tryki sprowadzone przez P. Eckstejna, klasyfikatora z najcelniejszych owczarń Saskich, wyborowe jak lat poprzednich tak co do budowy jako też wełnistości, znajdują się w domu Tyzlera, przy ulicy Długiéj Ner 790; nadeszły również W. Siemińskiego, a dziś spodziewane są z Zegrza.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 8 Czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższej, przy rozprawach nad kwestją wojenną, pan Bright przemówił w następujący sposób:

»W zeszłym roku kiedy wypowiedzenie wojny zostało przedstawione Izbie, chciałem powstawać przeciw niemu i powiedziano mi, że to jest za późno. Cieszę się, że szanowny reprezentat z Buckinghamshire podał mi dziś sposobność rozwinięcia moich idei w przedmiocie początku walki i jednej tylko rzeczy żałuję, to jest, że widzę tu szlachetnych członków broniących polityki wojowniczej, opartej na złudzeniach, które powinnyby oddawna być rozproszone, i wzmocnić stronnictwo pokoju w tem zgromadzeniu. (Słuchajcie).

Więcej niż kiedykolwiek zapytuję sam siebie, jaki jest przedmiot wojny w którą zostaliśmy wplątani. Szlachetny lord sekretarz osad (Russell), powiada nam, że nie mamy innego celu, jak tylko zabezpieczyć niezawisłość Turcji. Oświadczam, że to jest czcze, powiedziałbym, że jest niedorzecznem, gdybym nie miał do czynienia z tak znakomitym człowiekiem jak szlachetny lord. Naczelnik gabinetu powiada nam, że nie wojujemy za sprawę Węgier, i że to byłoby nieszczęście europejskie gdyby kraj ten został odłączony od Austrji. Nie zdziwiłbym się usłyszawszy innego jakiego członka gabinetu, oświadczającego nam choćby dziś wieczór, że haniebnem byłoby chcieć odrodzić Włochy. (Śmiech). Jednakże powtarzają nam ciągle, że nieprowadzimy wojny dla podbojów. A więc dla czego prowadzimy wojnę. Mojem zdaniem to wszystko jest mistyfikacja i ciemność. (Słuchajcie).

Czy chcianoby rozczłonkować Rossję? Zaprawdę jeśli to jest naszym celem, należy zdobyć Sebastopol i podać Rossji najbardziej upokorzające warunki. Szlachetny lord powiedział nam w zeszłym roku, że gotów jest pozwolić Rossji pozostać wielkiém państwem. (Śmiech). Jest to bardzo grzecznie z jego strony i bardzo pięknie w ustach tak wielkiego męża stanu. (Śmiech). Ale jeśli nieprowadzimy wojny dla podbojów, ani dla rozebrania Rossji, pozostaje tu pytanie, jakim sposobem chcemy dać rękojmie Turcji. Lord Clarendon oświadczył niedawno w Izbie lordów, że traktat nigdy dostatecznie nie zasłoniłby Turcji i musimy zadać sobie pytanie, czy konferencje wiedeńskie były faktem na serjo, czy też tylko żartem. (Słuchajcie).

Kiedy szlachetny lord John Russell wyjechał do Wiednia, znalazły się złe języki, które utrzymywały, że udał się tam dla tego, że pierwszemu ministrowi zależało na tem, żeby go na niejaki czas oddalić z Londynu. (Śmiech). Ja z mojej strony nigdy temu nie wierzyłem, nie wierzyłem, że szlachetny lord pojechał z orszakiem który potrzebował do pomieszczenia się 32 pokoi w hotelu, a to wszystko dla interesu którýby nie zainteresował żywo Europy. Sądzę, że lord John Russell mniej niż ktokolwiek inny zezwoliłby na tę nędznę komedję udania się do Wiednia nie dla zawarcia pokoju, ale dla zmuszenia Austrji aby stała się naszym sprzymierzeńcem wojowniczym i wiernym. (Brawo).

Sądzę zatem, że pokój szczerze był ofiarowany, i że proponowane warunki były takie, że mogły zapewnić interesa Turcji. (Słuchajcie).

Z tego stanowiska wychodzę aby ocenić tę kwestję. Jest wielu szlachetnych członków którzy sądzą tak ja, że przyjęcie tych warunków nie byłoby dostatecznem do skompensowania ogromnych ofiar jakie uczyniliśmy. Miałem już takie przekonanie wtenczas kiedy wojna dopiero się rozpoczęła. (Słuchajcie).

Proponowane warunki nazwano *zasadami*, to znaczy, że one mogą być rozwijane. Otóż przypominam sobie że w szkole pytano mię: Co jest zasadą poddyngu. (Śmiech). Widocznie *zasadą* była mąka, ale jaja i masło stanowią rozwinięcie i dodatki. (Śmiech).

Zasady negocjacji także mogą przyjąć podobne rozwinięcia, jaja lub masło, według upodobania; ale zawsze jakiegokolwiek rozwinięcia potrzeba było koniecznie. Otóż co się tyczy trzeciego punktu, gwarancja terrytorjalna była zezwoloną ze strony Rossji. (Nie! nie!)

Była, niewątpliwie, tylko książe Gorczakow oświadczył bardzo rozsądnie, że Rossja nie sądziłaby się zobowiązaną do prowadzenia wojny za każde naruszenie traktatu. To samo zdarzyło się niedawno względem Szlezwig-Holsztynu. Traktat zobowiązywał nas do prowadzenia wojny z powodu niektórych uchybień, ale lord Palmerston, wówczas minister spraw zagranicznych, bardzo rozsądnie odmówił działania według litery traktatu i Anglja nie wzięła żadnego udziału w walce, jaka miała miejsce w owej epoce. Sądzę zatem, że nawet z tem zastrzeżeniem protektoratu chrześcjan wyznania greckiego, wykonywanym wspólnie, gwarancją terrytorjalną i projektem względem morza Czarnego, Turcja mogłaby uważać się za dostatecznie ubezpieczoną. (Słuchajcie).

To prawda, że chcianoby położyć koniec temu co nazywają preponderancją Rossji na morzu Czarnem. Chcianoby postąpić z tem mocarstwem jak z pojedynczym człowiekiem, któregoby poprowadzono przed urzędnika w Bow-street, aby go skazać na sześć miesięcy do aresztu.

Należałoby pomyśléć nieco o honorze i godności naszego przeciwnika. Proponują pozostawić mu ośm okrętów na morzu Czarnem, dając ośm także Turcji a po cztery Anglji i Francji, tudzież po dwa każdemu z mocarstw sprzymierzonych przy ujściu Dunaju, tak, że Rossja miałaby ośm statków, a trzy inne państwa dwadzieścia.

To nie może się nazwać położeniem tamy przewadze Rossji, jest to przenieść ją na inne mocarstwo, odejmując ją temu które rzeczywiście najwięcéj może miéć prawa do przewagi na Euxynie, jeśli ta przewaga ma istniéć koniecznie.

Propozycja otwarcia Dardanel wszystkim pawilonom, zdaje mi się być daleko rozsądniejszą. Turcja nie byłaby przez to ani mniéj ani więcéj zagrożoną jak dziś, a równowaga byłaby wprowadzoną między wszystkiemi flotami europejskiemi. (Słuchajcie).

Projekt pozostawienia sułtanowi prawa otwierania Dardanel według swego upodobania, zdaje się przyjmować za zasadę, że Turcja nie może miéć innego nieprzyjaciela prócz Rossji. Nie należy zapominać, że mogą się znaleźć i inni, i że pierwsza pogróżka pochodziła od ambasadora francuzkiego, który chciał przesłać armję do Syrji, dla zabrania Jerozolimy i świętych miejsc. Flota która przed trzema laty groziła Anglji i Dardanelom, czyliż na zawsze zrzekła się wszelkich pożądań zaborных i czyż Francja nigdy nie zagrozi Turcji?

Zaręczają mi, że na morzu Śródziemném zupełnie inaczéj o tém myślą. Cesarz marokański, potentat nieco spokrewniony z nami, ponieważ jego żona jest damą irlandzką (śmiech) zapytywał z niespokojnością, czy gwarancje żądane przez lorda Russell w Wiedniu, mają obejmować i jego terrytorjum i napróżno starał się przekonać o tém, czytając dzienniki gibraltarskie. (Śmiech).

Jakiż więc plan przedstawia najwięcéj pewności? Mój szlachetny przyjaciel deputowany z West Reding (p. Cobden) dowiódł wam że Rossja mogłaby w przypadku ograniczenia jéj floty, uczynić się silniejszą z czterema statkami niż z tą liczbą jaką teraz posiada. Wszystko zależy tu od dobréj wiary Rossji, skoro tylko przyjęty zostanie projekt ograniczenia jéj siły morskiéj.

Dla czegóżby nie liczyć na tę dobrą wiarę? A choćby nawet była jaka niejedność co do tego punktu, czyliż to jest powodem dostatecznym przedłużania okropnych klęsk wojny? Mojem zdaniem jest, że z gwarancją terytorjalną i protektoratem chrześcjan, propozycja szlachetnego lorda albo księcia Gorczakowa zarówno były dostateczne dla Turcji, i gabinet lorda Aberdeen nie żądał nigdy niczego więcéj.

Od niejakiego czasu bardzo krytykowano postępowanie tych szlachetnych członków, którzy zasiedli obok nas i bronili polityki pokoju. Niewątpliwie ci szlachetni członkowie, znają tak dobrze jak ktokolwiek inny kwestję którą roztrząsamy, wciągnęli oni kraj w wojnę dla pewnych wymagań, które dziś uważają za osiągnięte i dają dowód loiczności, postępując drogą którą obrali.

Czy kto powie że oni zyskali niejaką popularność w kraju postępując w ten sposób? Nie, i prawie wstyd mi że bronię ludzi którzy tak bardzo są zdolni bronić sami siebie. Ale niech mi wolno będzie cieszyć się widząc ludzi tak znakomitych, tak potężnych mówców, tak szlachetnych obywateli, odłączających się od polityki nieregularnéj i niedającéj się usprawiedliwić, która jest przywilejem teraźniejszego rządu i pragnących uwolnić swój kraj z niebezpieczeństw jakie mu grożą.

Nazywają nas nieprzyjaciołmi kraju, dla tego że oglądamy się w około siebie. Czyliż wojna jest przedsięwzięciem w którém potrzeba postępować naprzód nic nie licząc? Czyliż to niczem jest, poświęcać 40.000

Już dla Cyrylka derektor wybrany,
Ustronny alkierz na szkołę mu dany;
Była to izba nie duża nie ciasna,
Z oknami na wschód-południe, więc jasna,
Dobra do nauk, lepsza do skryptury,
Piec nazwan grubką, właściwéj struktury
Jednym swym bokiem odskoczył od ściany
O tyle, by mógł zydel być schowany,
I rószczka jak tam duch Święty naucza,
Drzwi mocne, szczelne, bez zamku i klucza
Lecz z dobrą klamką, a tu właśnie klamka
Bardziéj dogodna od klucza i zamka.
Ściel ani niska ani zawysoka,
A co jest zdrowe dla zdrowia i oka.
I ręce dobrze, gdy w pewnéj potrzebie
Nie kurczy siebie i nie męczy siebie...
To nie przypadek tak szczęśliwie zdarzył,
Snać budowniczy mądrze zauważył,
Że taka izba w budynku potrzebna;
Dziś się przezorność spełniała chwalebna:
Staréj klucznicy gdzie ćwierć wieku stały
Zabrał derektor, stół lipowy biały,
I długi zydel, osadny, dębowy,
Poszedł na ogród, gdzie szpaler wiśniowy
Ocieniał w kwadrat ciągnione aleje...
Ale gdy ujrzał gaj co się bieleje
Po nad pagórkiem, i z wysoka szumi
Powiewnem pręciem, to dłużéj nieumi
Wstrzymać radości, przybiega wesoły
Wycina rózgę, chowa ją pod poły,
I świętą zdobycz, unosi do szkoły.
Cyrylek coraz to pogląda z kąta
Jak się derektor, porządkuje, krząta,
Smieje się z niego, chociaż serce stuka:
„Poczekaj mówi, kością twa nauka
Stanie ci w gardle“ a więc zaczął figle;
Podłożył igłę, derektor na igle
Przysiadł, podskoczył i wszystkich rozśmieszył;
Czerwony język do kołnierza przyszył,
Znowu w śmiech wszyscy; derektor zrozumiał
Czyja to sprawka, ale tyle umiał
Miarkować siebie, że jeszcze tym razem
Pokiwał palcem i przepuścił płazem.
Malec znów z figlem; naciąwszy szczeciny,
Derektorowi wsypał do pierzyny,
Całą noc biedak z pierzynką się nosił...
Nazajntrz z śmiechem Cyrylka zaprosił,
Niby na pacierz, niby na zabawkę...
I przybiegł malec; w tem z zapieca ławkę
Chłopiec służebny na środek wywleka;
Poznał że zdrada, więc ku drzwiom ucieka,
Ah zaszczepnięte, w niebogłosy woła!
Ale z kamienia marmurowa szkoła,
Jak gdyby w grobie, zamknie w niebogłosy,
I opuszczony przez ludzi i losy
Uległ przemocy. Tryumfator srogi
Jeszcze na końcu udzielił przestrogi,
„Gdyby smażono pieczono cię w smole,
Nie będziesz mówić co się dzieje w szkole.“
Mądréj maksymy rzucone nasienie
Padło głęboko, więc wieczne milczenie
Zachował o tem co i jak się stało!
A tak mistrz wyszedł z powagą i chwałą.
„Ah! jaki grzeczny mówili domowi;
Jak z tym układem dobrze Cyrylkowi,
Co to rozsądna perswazja może?
Chłopiec jak nie ten. Panie derektorze
Gdzie waćpan takiéj nabywałeś sztuki?
Bo to i szczepisz w paniczu nauki,
I uczysz statku.“ Na takie pytania
Derektor tylko poważnie się kłania,
Lecz z odpowiedzią nigdy nie wystąpi,
Skromny mąż widać pochwał sobie skąpi,
Przeszły dwa lata boleśnych nadużyć...
Za to Cyrylek umiał do mszy służyć,
I pisał nieźle i czytał dość gładko,
Nawet w tabelce omylał się rzadko.
Deklinacye i słów cztery formy
Znał expedyte, więc nie do proformy
Mógł aspirować: kto wie czy infima
Coś podobnego u siebie zatrzyma. (d. c. n.)

naszych ziomków i 40 miljon. fst.? Pomyślcie o tym okropnym fakcie, że gdybyście szli z Blackwall do Chelsea i z Highgut do Norwod, zabijając wszystkich zdrowych i silnych ludzi po drodze, nie zabilibyście więcéj jak zginęło przez jeden rok w téj wojnie. (Brawo).

Wojska nasze zniosły przez zimę tortury godne porównania z temi które Dante opisał w swojej nieśmiertelnéj epopei. Czyż to wszystko jest niczem? Od lat dwunastu zmniejszamy podatki, postępujemy na drodze moralnego i fizycznego postępu, a teraz przywracamy ogromne opłaty, zaciągamy pożyczki i będziemy ich jeszcze więcéj zaciągali. Odpowiadają nam na to, że to jest nikczemny sposób zapatrywania się na tę kwestję. (Smiech).

Ależ to są podstawy naszéj wielkości i istnienia narodowego, a wy gonicie za widmami zewnątrz, podczas gdy przepaść otwiera się pod stopami tronu. Zapytajcie handlującego ile stracił, o ile zmniejszyła się zapłata, o ile podrożała żywność, ile lud cierpi, ile powiększa się niezadowolenie, i nie zapominajcie że wy, którzy siedzicie na ławie ministerjalnéj, znieść będziecie musieli odpowiedzialność za wszystkie nieszczęścia jakie wynikną z tego okropnego położenia.

Nie mówię nic o żniwach. Daj Boże aby one były tak obfite jak w roku zeszłym; ale przypomnijcie sobie że w 1853 mieliśmy najnędzniejsze zbiory jakie zapamiętają od lat 40tu, ceny wówczas niezmiernie się podniosły a obfite zbiory przeszłego roku nie zniżyły ich, i ludzie znający się na tém, obawiają się że plaga głodu może przyłączyć się do plagi wojny, aby zniszczyć nasz piękny kraj. (Słuchajcie.)

Zapytam się izby, czy w tém położeniu rzeczy gotowa jest dłużéj zachowywać ufność dla gabinetu? Co do mnie ja już mu nie ufam. Postawił on kraj na minie, która może co chwila wybuchnąć. Nasz związek z Francją zależy od życia jednego człowieka. Wylewamy krew dla interesów Niemiec, które nie są naszemi interesami. Jesteśmy sami z Francją tylko i małym kraikiem Sardynji, który zmusiliśmy (nie, nie) zmusiliśmy powiadam do pójścia drogą, nad którą ubolewać będą wszyscy przyjaciele wolności Włoch.

Cała reszta Europy odstępuje nas, a jednak gabinet ma śmiałość, czelność nawet, mówić nam, że walczymy za Europę, iż cała Europa z nami jest przeciw Rosji (brawo).

Walczym za Niemcy, a w Niemczech aresztują naszych werbowników (śmiech). Walczym za Europę, a cała Europa śmieje się z naszego szaleństwa (brawo!)

Nie pokładam wiele ufności w rządzie. Prowadzi on kraj nasz wstecz, wciąga go w otchłań deficytu. Jakaż to zresztą loika gabinetu? Oto pierwszy lord admiralicji (sir Charles Wood) który w mowie przy wyborach maltretuje Cesarza francuskiego, a potem udaje się do Duwru, aby go przyjmować z honorami.

Oto szlachetny lord John w czasie gdy lord Aberdeen głosił politykę pokoju, on wszędzie podniecał wojowniczego ducha ludności, a kiedy przychodzi mały Dawid pod postacią p. Roebuck (śmiech) uzbrojony procą i kamykami, nie potrzebuje nawet jéj użyć aby obalić goljata wigów, zwyciężonego na ławach opozycyjnych (długie brawo).

Postępowanie szlachetnego lorda w téj okoliczności diktowane było przez tchórzostwo moralne, które jest śmiercią dla każdego męża stanu (długie brawo). Nie mam żadnego zaufania dla szlachetnego lorda. W roku 1853 wygnał on lorda Palmerston z gabinetu, pod pozorem że nie da sobą powodować, że wziął na kieł. (Śmiech). Dziś szlachetny lord stał się sługą swego dawnego przeciwnika i wśród wzburzonego morza powierza się bez kompasu szlachetnemu lordowi, którego dawniéj nie chciał mieć swoim pomocnikiem ani podkomendnym. (Brawo). Na konferencjach wiedeńskich szlachetny lord pomięszał morze Czarne z jeziorami Ameryki północnéj, tak jak któryś z bohaterów Szekspira, co za jedno wziął jakąś rzekę w Macedonji z rzeką w Monmouth, dla tego że w obu znajdują się łososie. (Śmiech).

Co do szlachetnego prezesa gabinetu, przypominam sobie, że w roku 1850 parlament potępił jego politykę zagraniczną, a największy z naszych mężów stanu, sir R. Peel, wybiczował go w jednéj z najświetniejszych mów swoich. Uszedł jedynie stanowczéj nagany przez pomoc, jaką mu przyniósł lord John, który w dzień potem pokazał mu list królowéj co go skłonił do usunięcia się z gabinetu.

Nie mam zaufania dla szlachetnego vice-hrabiego, ponieważ on traktuje wszelkie najważniejsze kwestje z lekkomyślnością niegodną téj Izby i jego wieku (brawo i śmiech), a nakoniec odpowiedzialności jaka na niego spada. Jesteśmy oddani w ręce tych dwóch lordów, którzy są sprawcami wojny, którzy nie dopuścili zawarcia pokoju i którzy nie uszkodziwszy Rossji, zniszczyli już państwo tureckie.

Wstrząsnęli oni Anglję, nie dodawszy nic do jéj chwały, którą narazili na niebezpieczeństwo. (Brawo). Kraj był igraszką dla rywalizacji politycznych modlę się o to żeby nie był ich ofiarą. (Brawo).

Jeszcze dwa słowa. Zaklinam rząd aby pomyślał o podatkach. Przypominam mu tę odpowiedź Neckera pewnéj wielkiéj damie, która żądała od niego 1,000 koron ze skarbu: »Pani, żądasz odemnie podatku z całéj przynajmniéj wsi.«

A wiecie co to jest kontrybucja z całéj wsi? to nędza w wielu naszych chatach, to kobieta chora bez pomocy lekarskiéj, to jedna mniéj szkoła dla naszych dzieci, to głód dla robotnika, to dzwon pogrzebowy nędzarza.

Poświęcając istnienie tysięcy biednych ziomków, kompromitujecie także przyszłość dzieci naszéj królowéj, nadzieję tego pięknego kraju. Lud jest zbłąkany, olśniony, i wszystko to co możecie powiedzieć, nie zdoła sprowadzić go na drogę rozsądku. Potrzeba aby w tem zgromadzeniu ozwał się głos obwołujący niebezpieczeństwo. Jesteśmy szafarzami władzy i stróżami interesu tego wielkiego narodu i téj starożytnéj monarchji.

Pomyślmy o naszéj odpowiedzialności. Daleką niech od nas będzie wszelka niegodna ambicja. Wyznawajmy politykę sprawiedliwą i wielką a przyniesiem pokój Europie, a szczęście naszéj drogiéj ojczyźnie. (Długie głośne oklaski).

P. Scott proponuje odroczenie rozpraw i Izba przychyla się do tego wniosku. (*Ind. Belge*).

A U S T R J A.

Wiedeń 6 Czerwca. W wyborze letniéj rezydencji Cesarstwa Ichmość, w ostatnich czasach zaszła jeszcze zmiana. Dziś mała arcy-księżniczka Zofja ze swoim dworem udaje się do Laxenburg, a jutro zaraz po uroczystem odprawieniu nabożeństwa Bożego ciała uda się tam dwór cały. Pobyt Cesarstwa Ichmość w Laxenburgu ma przeciągnąć się do sześciu tygodni. (Wczoraj jeszcze mniemano, że dwór uda się do Schonbrunn). (*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 7 Czerwca. Król portugalski zabawi tu do dnia 25 b. m. W téj epoce Cesarzowa wyjedzie do Eaux Bonnes i pozostanie tam pięć tygodni. Królowa Wiktorja bawić będzie w Paryżu od połowy do końca sierpnia.

P. Touvenel, o którym mówiono że zaledwie za dwa miesiące uda się na swoją nową posadę do Konstantynopola, już podobno czyni przygotowania do wyjazdu. (*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 3 Czerwca. Dziś z rana odbył się pojedynek między dwoma deputowanemi którzy byli przyczyną skandalicznego wypadku na przedwczorajszém posiedzeniu; pp. Romero Ortiz, były gubernator w Oviedo, jeden z pierwszych naszych publicystów i pan Montenar młody deputowany demokrata, bili się na pałasze i obaj poranili się. Pan Romero Ortiz którego sekundantami byli panowie Carballo i Mendoz Vigo, otrzymał lekką ranę w prawą rękę, drugą dość głęboką w nogę i mocną kontuzję w prawe ramie; przedwczoraj jeszcze podał się on do dymissji jako deputowany, ale nie ma wątpliwości, że zostanie na nowo wybrany w Corogna.

Pan Montenar otrzymał kilka kontuzji i niebezpieczną ranę w prawą rękę. Ten deputowany dotychczas nie sądził potrzebą zrzec się swego mandatu. Sekundantami jego byli panowie Pedro Bagarri i Feijoo Sotomajor.

Nie mamy innych wiadomości z Aragonji, prócz depeszy jenerał-kapitana donoszącéj o rozproszeniu buntowników i nadziei bliskiego przywrócenia spokojności i porządku w całéj prowincji. Kolumny ścigające karlistów, nie zostawiają im ani chwili spoczynku i należy spodziewać się, że dzięki energji i gorliwości, wojska, poruszenia te które przez chwilę obudzały obawy, zostaną wkrótce zupełnie przytłumione. Jednakże władza nie powinna zapomnieć przeszłych lekcji. W czasie ostatniéj wojny nadęte bulletyny donosiły co chwila o rozproszeniu i wytępieniu buntowników, a w kilka dni potém widzieliśmy ich zjawiających się z głębi gór w większéj jeszcze liczbie i z większym zapałem do walki. Tak było przez lat siedm.

Nie można wszakże zaprzeczyć, że dziś okoliczności są korzystniejsze dla wojska Jéj Kr. Mości. Prowincje baskijskie tak serdecznie przywiązane do don Carlosa, czują jeszcze dotąd skutki walki którą tak długo utrzymywały i do dnia dzisiejszego spokojność nie została tam ani na chwilę zakłóconą. Rząd gotów jest uczynić dla nich wszelkiego rodzaju ustąpienia, aby nie obudzić nieukontentowania w tych prowincjach, tak dumnych ze swoich *fueros*.

Francja od niejakiego czasu nakazała większą czujność na granicy, aby żaden dowódca karlistoski nie mógł swoją obecnością podniecać ludności do powstania.

Gwardja municypalna postępuje zupełnie wzorowo w głównych miastach i z pospiechem ofiarowała rządowi swoją czynną pomoc.

Prowincja Katalonji została ogłoszoną w stanie oblężenia, chociaż do dnia dzisiejszego nie objawiło się tam najmniejsze zawichrzenie. Jeśli powstanie nie przybiera większych rozmiarów, dobrodziejstwo to winniśmy po największéj części marszałkowi O'Donnell, który stojąc na czele departamentu wojennego i w obecnéj chwili opatrzony pełnomocnictwem do przedsiębrania nadzwyczajnych środków; z wielką zręcznością, przedsięwziął środki najprędsze i najenergiczniejsze, aby przytłumić jak najskorzéj zawichrzenia karlistoskie.

W Vich odkryto papiery kompromitujące, a między innemi manifest hr. Montemolin i nominację dla Cabrery, który w razie zwycięztwa sprawy powstańców zostanie jenerał-kapitanem Katalonji.

Jenerał Ros de Olano dyrektor piechoty, wyjechał dziś z największym pospiechem w towarzystwie wielu wyższych oficerów do Toledo, gdzie odkryto spisek karlistoski, w który starano się wciągnąć uczni szkoły wojskowéj.

Rząd ma zmienić prawo o dezamortyzacji co się tyczy własności miejskich i gminowych, obawiałby on się skompromitować położenie polityczne przez utrzymanie tego co zostało zatwierdzone. Ludności Nawarry i Estremadury okazały się najprzeciwniejszemi temu prawu o ile ono się tyczy dóbr miejskich.

— Jutro bezwątpienia na radzie ministrów uregulowaną zostanie kwestja przymusowej kontrybucji. Pan Madoz uznał, że nie ma żadnych innych środków dla utworzenia potrzebnych funduszów i projekt ten roztrząsany będzie w kortezach z bardzo ważnemi modyfikacjami. Zwrot dwóch miljonów dopełniony będzie w ciągu dwóch lat. Bitety dawane w zamian przynosić będą 8 pCt. rocznie i przyjmowane będą w płaceniu wszelkiego rodzaju podatku i przy kupnie dóbr narodowych.

Modyfikacja gabinetowa pozostaje na niejaki czas w zawieszeniu. Intryga wprost stamtąd w ruch puszczona przed kilku dniami zatrwożyła księcia Witorji. Kilku ludzi politycznych pracuje bez ustania w celu zwalenia pana Madoz a to za pomocą klęski którą postanowili sprowadzić nań przy rozprawach w kortezach w przedmiocie przymusowej kontrybucji. Obiecali oni wysokie urzędy rozmaitym deputowanym, jeśli będą głosowali przeciw ministrowi skarbu.

Wkrótce ma zacząć wychodzić nowy dziennik *Odrodziciel*. Będzie on przychylny księciu Witorji. Programem jego będzie wmówić w naród myśl, że skoro już konstytucja zostanie ułożoną, prezes rady nie będzie mógł poprzestać na swojem teraźniejszem położeniu, i że wypadnie utworzyć dla niego wyjątkową godność tuż obok tronu, to jest pewien rodzaj dyktatury działającej zgodnie z panującym. Najznakomitszego wpływu ludzie podnieśli tę myśl, która podoba się księciu Witorji. Nowy dziennik powołany będzie do oswojenia opinji publicznej z tym planem. (*Ind. Belge*)

— Czytamy w *Neue Preussische Zeitung:* Listy od granic hiszpańskich donoszą, że władze cywilne prowincji biskajskich doniosły rządowi w Madrycie, że w razie wprowadzenia w wykonanie we wspomnionych prowincjach nowo wotowanego prawa o przedaży dóbr, nie mogą ręczyć za utrzymaniem spokojności w kraju. Deputacja Nawarry chciała zgromadzić się dla ułożenia podobnejże reklamacji, ale władza wojskowa przeszkodziła jej w tem pod pozorem, iż prowincja ta jest ogłoszoną w stanie oblężenia, a zatem zgromadzenia tego rodzaju nie mogą być dozwolone. (*Neue Preussische Zeitung*).

N I E M C Y.

Hamburg 7 Czerwca. Izba prawodawcza mieszczańska odrzuciła dziś znakomitą większością projekt nowéj ustawy, wypracowany przez senát i już zatwierdzony przez sejm niemiecki. (*Neur Pr. Ztg.*)

W Ł O C H Y.

Genua 19 Maja. Zabieranie na statki wojska sardyńskiego należącego do korpusu wyprawy krymskiej, bliskie jest końca. Co dzień nowe statki transportowe podnoszą kotwicę wioząc nowe oddziały trzeciej dywizji. W dniu 17 b. m. sztab główny artylerji i naczelny dowódca tej broni odpłynęli paropływem angielskim *Imperatrice*. Na tym samym statku znajdowali się urzędnicy zdrowia, artylerzyści i wszelkiego rodzaju materjał. Nazajutrz dwa inne paropływy angielskie opuściły nasz port, mając na pokładzie część pociągów i kilka oddziałów strzelców i piechoty. Każdy z tych paropływów ciągnął za sobą statek żaglowy także obciążony. (*Journal de St. Peter.*)

PROFESSOR MADHIN.

WSPOMNIENIE UNIWERSYTECKIE.

(spisane z ustnego opowiadania)

(Dokończenie).

(Patrz Ner Dziennika 150)

Tak mówili w ogóle Szlązacy, którym o sposób do życia chodziło, i Polacy, którzy nie mogli smakować w wykładzie Unterholznera, jako dostatecznie do tego nie przygotowani. Jedni i drudzy stanowili stronnictwo Madhina.

Za czasów M., Madhin we Wrocławiu drukował instytucje prawa rzymskiego i sam trzymał korrektę swojego dzieła. Ale bardzo osobliwe to było wydanie i dzieło. Zwyczajem niemieckim podzielił swój wykład na paragrafy. Przy druku czy to przez nieuwagę, czy przez jakiś rodzaj niedołężności naukowéj, całe paragrafy poopuszczał, tak np. po 150tym paragrafie, następował 152gi. Nie była to wina saméj tylko numeracji, ale rzeczywiście brakowało tu i owdzie związku, ładu, porządku, opuszczał Madhin pojedyncze artykuły, zaczął o czem innem a skończył o czem innem. Czy taki był rękopism, czy też niezgrabnie dawał drukować pojedyncze kartki, jak po sobie następowały, nie dopatrując się czy w treści jest jaki związek? sam to Bóg wie, ale fakt był taki jak podajem. W dziwnem był położeniu professor, kiedy na prelekcjach po wydrukowaniu już swojego dzieła, odwoływał się do niego.

— No, panowie, mówił, np. zajrzyjmy do paragrafu 151.

Szukają, nie ma.

— A gdzież ten paragraf? pytają się słuchacze.

— A, widzicie panowie, nie ma, odpowiada na to professor, człowiek się to jakoś nie dopilnował przy korrekcie.

Dzieło Madhina o instytucjach, była to treść wszystkich praw rzymskich w jeden systemat ujęta, systemat własnego pomysłu i kroju professora.

Miał u niego M. wielkie łaski. Kiedy opuszczał Wrocław, Madhin nadawał mu wiele listów i zleceń do znajomych swoich professorów berlińskich. Gotował właśnie nowe dzieło pod tytułem: Lippenii Bibliotheca juris; był to rodzaj katalogu ksiąg prawnych kiedyś rozpoczęty przez Lippeniusza, prawnika z 18go wieku, ale naturalnie jako pierwsza próba niekompletny. Madhin postanowił katalog ten uzupełnić i dopełnić, to jest doprowadzić aż do swojego czasu. Był to dobry w istocie pomysł i Madhin pracował wiele nad takim podręcznym słownikiem prawnym, ale nikt nie wierzył żeby z pod ręki jego mogło coś wyjść dobrego i porządnego w tym rodzaju literatury. Głównie więc Madhin zlecił M., żeby w Berlinie starał się o rozpowszechnienie jego dzieła, a do professorów pisał, żeby je popierali wpływem naukowym i zachęcali swoich słuchaczy do kupowania Bibljoteki. Ale w Berlinie śmieli się wszyscy z tych prośb zacnego professora i upoważnili M. do odpisania, że zrobią co będą mogli, to się miało znaczyć, że nic nie zrobią. Tak mało Berlin ufał sądowi o nauce Madhina. Lubo już poprzednio we Wrocławiu spostrzegł M. pewne lekceważenie jakiego był celem Madhin, ale teraz w Berlinie otworzył lepiéj oczy, dowiedział się prawdy, a przynajmniéj nasłuchał się zarzutów, jakie przeciw Madhinowi podnoszono. We Frankforcie jeszcze było dwóch Madhinów, obadwaj rodzeni bracia i wykładali w uniwersytecie; wydawca Instytucji i Lippeniusza był młodszy, daleko mniéj biegły w nauce i mniejszych nierównie od brata starszego zdolności. Powiadali tedy Niemcy we Wrocławiu, że rękopisma starszego po rychłéj jego śmierci, przywłaszczył sobie młodszy i że się z nich żywił przy swoim wykładzie, że je co gorsza wydrukować nawet kazał pod swojem imieniem. Pandekta przynajmniéj które młodszy Madhin wydał, miały być napisane przez starszego. Ale były to więcéj domysły jak fakta. Inaczéj nie umieli sobie akademicy wrocławscy wytłómaczyć tego, że Madhin dzisiejszy tak odmienny od wczorajszego: dawniéj piękne dzieła drukował, a teraz same suchoty, same piśmidła puszczał w obieg. Krótko mówiąc, gdyby M. o tem wszystkiem był wiedział dobrze we Wrocławiu, wprzódy zanim się na lekcje Madhina zapisał, nie byłby tego zrobił i nie słuchałby wcale wydawcy Lippeniusza. Natrącił raz to zdanie swoje o dawnym professorze w obecności uczonego Savigny, który sobie na sławę wielką zarobił właśnie wykładem prawa rzymskiego. Savigny bowiem pytał się M-o: kogo słuchał we Wrocławiu i co myśli o swoim professorze? Dowiedziawszy się co M. myślał w Berlinie o professorze swoim, Savigny rzekł z powagą: »byłbyś źle zrobił mój panie, gdybyś rzucił i nie słuchał wcale Madhina. Niech ci to będzie zasadą raz na zawsze, słuchać jak największéj liczby nauczycieli i zmieniać ich jak najczęściéj, u jednego słuchać możesz najwięcéj dwóch lekcji, boi każdy ma coś do powiedzenia, każdy professor uniwersytetu studjował swój przedmiot, ma swoje widoki i pomysły. Nic na tem nie stracisz, wierzaj mi. I to się zda i tamto. Poczciwy Madhin nie jedno ci pewnie powiedział, czegobyś gdzieindziéj od kogo innego nic słyszał.« Miał Savigny słuszność, bo lepiéj się zastanowiwszy nad rzeczą, przyszedł M. do tego przekonania, że i Madhin był bardzo pożytecznym professorem, zwłaszcza dla początkujących, zwłaszcza że wykładał jasno i trafiał do pojęcia wszystkich.

M. pisywał z Berlina dosyć często do swojego dawnego professora. Pierwszy list napisany był z wielkiem uszanowaniem, prawie z obawą. Madhin odpisał zaraz, ale zgromił przytem swojego ucznia. Już on nie pojmował téj uniżoności w M-m, kiedy wyszli obadwaj ze sobą ze stosunków mniéj więcéj urzędowych, professora i ucznia, i dla tego serdecznie mu za pamięć dziękując, napominał, że już tylko wspomnienia przeszłości ich nawzajem jednoczą, że już odtąd są obadwaj dla siebie przyjaciele, amici, i kazał pisywać do siebie poufale jak do starego znajomego.

Dnia 6 czerwca 1855 roku.

Juljan Bartoszewicz.

NAD WODĄ.

Ho! ho! szmerzy się po wodzie,
Łódka porze błękit fali,
Wietrzyk igra na zachodzie,
Żagiel popchnie, znów oddali.....
Woda srebrne blaski ciska,
A spokojna niby dziecię;
Brzegi strojne w trawy, kwiecie,
Objęły ją jak kołyska.
W łonie wody śmierć i wojna,
Choć na brzegu kwitnie róża;
Śpi dziecina, śni spokojna,
I nią jednak wstrząśnie burza.
Po za brzegiem ram téj wody,
Jak za kołyski obrębem,
Niby wiek ze starym młody.
Świat się w barwach jasnych snuje,
Ściele miasta, wioski bliskie,
I do koła opasuje
Wodę, jak dziecka kołyskę.
Tam na prawo z drzew zieleni
Biała wieżyca się wznosi.
Słońce krzyże jéj rumieni,
Dzwon z pod Krzyża hymny głosi.
Nie płacz dziecię podnieś czoła!
Niechaj wszelkie milkną głosy,
Przed tym, co zabrzmiał z kościoła,
I wzywa ludzi w niebiosy.
Drzewo z drzewem ramie splata,
Chata w strudze się powtarza;
Dzięcię! to jest polska chata,
Poczciwego gospodarza.
Pomiędzy nią i kościołem
Niech się wiosna twa kołysze;
Piosnkami przerywaj ciszę,
A łzą dziel się z twym aniołem.
Lśni majowa łąk zasłona,
Zdobi ją ostróżka, rosa;
To kwiatami przepleciona
Nadzieja zielonowłosa.
Za nią słońce blask rozstrzela.
A w przestrzeni, w dali, w dali,
Obłok lica swe rozbiela,
I w błękitnéj tonie fali.
Błękit, wieże, rysy grodu,
Dziecię! patrzysz w nie z przed chaty,
Jak w czarowny świat, bogaty,
Który zgadujesz za młodu.
Słońce gaśnie, błysk miesiąca
Jeszcze nie wyszedł z ukrycia,
Twoja pierś młodością tchnąca
Tęskni za promieniem życia.
Podnieś ducha, myśl nad siebie,
Stamtąd iskra życia wzięta;
A myśl twoja czysta, święta,
Utonie gwiazdą na niebie.
Gwiazdy w błękicie rozsiane
Rozzłacają się w obłoku,
Bieg ich, siły niezbadane,
Kilku mędrców znane oku.
A tłum? z wzniesioną źrenicą
Kieruje się gwiazd promieniem,
Lecz ciemny klęka ze drżeniem
Przed czci pełną tajemnicą:
Dziecię! te gwiazdy z za chmury
Co nad nami wzlatały,
To wyniosłe ideały,
Co się wydarły do góry.
Tu są iskry objawione
Wielkich uczuć skrytych w cieniu:
Świecą ziemi w chmur pierścieniu,
Patrząc wiecznie w niebios stronę.
Serc nie wiele, których ziemia
Nie okuła w swe kajdany
Gdy się światu smutnie ściemia,
Patrzą w blask ich z nieba dany.
W licach ich wyczytać umie
Bieg i cele nie ujęte.....
Tłum przejdzie, nic nie zrozumie,
Patrząc jak w światła zaklęte.
Srebrne, drżące, lekkie fale,
Wspinają się, rwą po brzegu,
Dziecię! ty w młodym zapale
Rwiesz się z kołyski do biegu.
Drzysz do życia za nadzieją,
Która w duszy twéj zieleni;
Jak te fale, co się śmieją,
Do majowych łąk przestrzeni.
Lśni się woda niespokojna,
Burzy, ciska wątłą łodzią,
Kipi w łonie skryta wojna,
I wylała się powodzią.
Dziecię! straszny wylew wody!
Ileż życia w nim umiera!
Sroższy wylew piersi młodéj,
Kiedy walka ją rodziera.
Dziecię! Wówczas nad twym duchem
Niech dzwon Pański dzwoni tkliwie;
Opasz twe piersi skwapliwie
Świętego prawa łańcuchem,
I zamknięte w twojém łonie
Burze, fale, osłoń ciszą,
Jak dziś woda któréj tonie
Wiosło srebrzą, łódz kołyszą.

Antonina M.

We wsi Koserz, okręgu Orłowskim, między Krośniewicami a Skłodawą, nad szosą Warszawsko-Kaliską położonéj, z przyczyny zwinięcia gospodarstwa, odbędzie się licytacja publiczna na inwentarz żywy i martwy, zacząwszy od dnia 20 czerwca (2 lipca) 1855 r.

Znany od lat kilkunastu **PŁYN** na zawsze wygubiający nagniotki bez użycia ostrych narzędzi, nabyć można każdego czasu, w składzie rozmaitości M. Kontpackiego, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, w domu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Gorzelnie i Cukrownie znajdą: GORZAŁKOMIERZE z cechą rządową i do kontrolowana karczem. KARTOFLOMIERZE do oznaczenia ciężkości gatunkowéj ziemniaków, CIEPŁOMIERZE do gorzelni, browrów, oranżerji i do kąpieli. PROBIERZE do oznaczenia części cukrowych w zacierze ziemniaków świeżo-zatartym, oraz fermentowanym ustałym. CUKROMIERZE z pryzmami i bez, oraz wszelkie przyrządy do organicznéj analizy w cukrowniach. Uszkodzone narzędzia optyczne, fizyczne, mechaniczne; zakład optyczno-mechaniczny reperuje lub przyjmuje w zamian. *J. Pik*, optyk m. Warszawy.

Skład win Józefa Wolfin przy ulicy Miodowéj w prost OO. Kapucynów egzystujący, przeniesionym został na róg ulicy Długiéj i Krasińskiego pałacu, do domu własnego pod Nro 547*a* wprost katedry św. Trójcy.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Biesiekierski Wiktor ob. z Konecka. — *H. Dresd.* Grochowski Roman ob. z Przytuły. — *H. Sas.* Kobyliński Stefan ob. z Zachorowa. — *H. Lip.* Kurela Józef ob. z Tuły. — *H. Wileń.* Miączyński Mieczysław ob. z Wieńca. — *H. Angiel.* Szemiott Edward ob. z Wołynia.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Borkowski Tomasz ob. do Babic, Jabłonowski Roman ob. do Gawarczowa, Morzycki Apolinary ob. do Piastova, Waligórski Leopold ob. do Sieradza.

TEATR ROZMAIT. Dziś: *Mąż przypadkowy.* — *Piękna młynarka.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Katarzyna córka bandyty.*

Dziś rano stopni ciepła 14, wczoraj w południe 19. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 9.



Koléj Żelazna Warszawsko-Wiedeńska. — Pociągi odchodzą z Warszawy: o godzi. $6^3/_4$ rano osobowo-towarowy do Granicy i Łowicza; o godzinie 5téj po południu osobowy (Sznelcug) do Granicy i Łowicza; o godzinie 6téj po południu osobowo-towarowy do Łowicza. — Pociągi przychodzą do Warszawy: o godzinie $9^1/_4$ rano osobowo-towarowy z Łowicza: o godzi. 6téj po południu osobowo-towarowy z Granicy i Łowicza: o godzin. 11téj w wieczór osobowy (Sznelcug).

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 1 (13) Czerwca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.